ROK XXXI. We Lwowie, dnia 15. sierpnia 1924. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za czwarty kwartał r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy: 10 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Choroba i antydotum. — Nowe oświetlenie marzeń teozofji. — Wytrwały obrońca Towianizmu. (Dokończenie). — Palestyna po wojnie światowej. (Ciąg dalszy). — U swiaszczenników na Wołyniu. (Dokończenie). — Cenzury latae sententiae według nowego Kodeksu. Diecezja kamieniecka. Jubileusz Biskupa. — Kronika kościelna. — Nowe książki. — Z bellerrystyki. — W sprawie podręczników. — Od redakcji. — Odpowiedzi redakcji. — Wiadomości diecezjalne. — Ogłoszenia.

Choroba i antydotum.

Wiek osiemnasty, wiek upadku politycznego naszej Ojczyzny, którego spóźnione wysilki reformy już powstrzymać nie zdołały, był też wiekiem osłabienia wiary i rozluźnienia obyczajów w wyższych sferach społeczeństwa. To ostatnie przejawiało się szczególnie, jak o tem świadczą współczesne pamiętniki Jana Duklana Ochockiego, w strojach balowych, zaledwie okrywających nagość ciała, którego kształty rysowały się wyraźnie po przez szaty przeźroczyste, oraz w niesłychanem rozmnożeniu się rozwodów, po które udawano się do Rzymu. Ilość próśb o rozwody napływająca z Polski, przewyższała wszystkie inne państwa europejskie i właśnie w tem O. św. Pius IX widział jedną z przyczyn jej upadku. Czy po stupięćdziesięcioletniej niewoli poziom moralny naszego społeczeństwa wyższy jest od tego, jaki był za czasów króla Stasia? — Czy rozumiemy, że dźwignąć Ojczyznę z gruzów mogą tylko ręce czyste i serca wielkie, że jak pisał Krasiński, „Być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“? Wyczerpująca odpowiedź na te poważne pytania wymagałaby wszechstronnej ankiety na statystyce opartej, której nie posiadamy, i o której nawet nie myślimy. Tu chcę zwrócić uwagę na dwa fakta, rzucające się w oczy, a nie znane naszym antenatom. Jednym z nich wprowadzenie na sale balowe tańców, odznaczających się nie wykwintnością dawnych menuetów i gawotów, lecz źle lub wcale nie zamaskowaną brutalnością zmysłową dzikich murzynów i sfer kabaretowych, od których są zapożyczone wraz z obcemi nam a cudacznie brzmiącemi nazwami.

Drugim faktem jest lekkomyślność, z jaką osoby pragnące zerwać więzy małżeńskie a napotykające opór ze strony Kościoła, zapierają się wiary, aby od konsystorza kalwińskiego uzyskać „pseudo-rozwód“ a następnie przed pastorem zawrzeć jakieś „pseudo-małżeństwo“. Przed czterdziestu laty o podobnem wiarołomstwie i zapsaństwie nie słyszano, — dziś mówi się o tem, jak o rzeczy nie tylko tolerowanej, ale zupełnie normalnej i dozwolonej! Dzieje się to w sferach wykształconych, urzędniczych i ziemiańskich, w sferach, które były i powinny być wzorem i kierownikami młodszej braci, a lud, ośmielony ich przykładem, idzie dalej, zapierając się nie tylko Kościoła, lecz samego Chrystusa.

W ubiegłym roku doszły nas wieści hiobowe o paru faktach wśród niższych warstw wojskowych, w których katolik przechodził na mahometańską (sic!) lub żydowską wiarę. Co najbardziej nas przeraża, to obojętność, z jaką społeczeństwo nasze przechodzi nad temi potwornościami do porządku dziennego. Kościół nie przestaje podnosić głosu, ale niestety jest to głos wołającego na puszczy. Dwa lata temu J. Em. Kard. Dalbor w imieniu 24 biskupów, zebranych w Krakowie, napiętnował tańce niemoralne jako, obciążające sumienie pod grzechem śmiertelnym, wielu też Biskupów wydało w tym względzie osobne listy pasterskie, jednak to nie wywarło żadnego wrażenia, zarówno jak i pierwsza encyklika O. św. Piusa XI. Uspakajano sumienie argumentem, — że tańce *nieprzyzwoite* można jednak *przyzwoicie* tańczyć, a że księża potępiają je dlatego, że się na nich nie znają i na balach nie bywają...

Smutny ten objaw lekceważenia zakazów kościelnych spotykamy niestety wśród wierzących i praktykujących katolików. Jak dalece jednak Kościół ma rację, występując przeciw importowanym do nas z Ameryki tańcom (Cake-walk, tango, fox-trott, one step, schimmy), najlepiej dowodzi ankieta, zarządzona w zeszłym roku w Paryżu, w której zabierali głos, jak pisze „Sodalis Marianus“ Nr. 11 1923 r., ludzie nie tylko świeccy, lecz *światowi:* artyści teatralni, literaci, lekarze, a nawet nauczyciele tańca. Rezultat tej ankiety zebrał i ogłosił w osobnej książce p. José Germain (wydawnictwo Pawlosky et Cie): wyjmujemy z niej kilka szczegółów. Artystka paryskiej Opéra-Comique, Regina Batet, podróżująca po Brazylji, stwierdza, że w tamtejszych przyzwoitych towarzystwach tańce owe nie są dopuszczane. Abel Hermant, powieściopisarz, znany ze swej niemoralności, dziwi się, jak matki bez zarumienienia patrzeć mogą na córki, oddające się tym tańcom. Powieściopisarz David oświadcza, że one są obrzydliwie sugestywne *(d'un suggestif parfaitement ordurier),* a dr. Pagès twierdzi, że one rujnują system nerwowy i sprowadzają starzenie się przedwczesne. Dr. Bernard „uważa za swój obowiązek przestrzec przed bardzo groźnem niebezpieczeństwem, jakie praktyka nowomodnych tańców z moralnej i fizycznej strony przynosi, jest to niebezpieczeństwo tak zgubne dla całej przyszłości rasy, że trzeba je zwalczać bardzo poważnie“, dr. Jacquin mówi, że od czasu pojawienia się tych tańców można spostrzec u wielu panien osobny rodzaj newrozy, połączony z fatalnemi nałogami.

W omawianej ankiecie znalazły się oczywiście i głosy pochwalające, ale kto wie, czy nie są one w motywach swoich jeszcze wymowniejszem potępieniem? Tak np. p. Allain spodziewa się po tych tańcach podniesienia upadającej we Francji *liczby nrodzin* (sic!) i dlatego konklu-

duje: Precz z pruderją *(foin de ces pudeurs!)*. A p. Cahuet podziwia genjusz francuski, że potrafił nawet takim tańcom nadać pozór czystości, tak, że jak się wyraża: znaki zewnętrzne nie bardzo zdradzają rzecz, która się pod nimi ukrywa *(que les signes ne ressemblent pas trop aux choses signifiées)*.

Tak zatruwane moralnie społeczeństwo uratować może tylko jego własna reakcja w formie protestów stowarzyszeń katolickich, a zwłaszcza Sodalicyj Marjańskich. W imię przyszłości młodego pokolenia, a zarazem dobra Ojczyzny zwracamy się do sumienia matek polskich, niech nie prowadzą córek swoich na bale publiczne a nawet i wieczorki prywatne, gdzie się te amerykańskie szpetoty produkują, a przyjmując zaproszenie na nie, niech żądają uroczystego zapewnienia, że takich tańców nie będzie; gdyby zaś zechciało się komu, wbrew obietnicy, wystąpić z czemś podobnem, niech otwarcie protestują, opuszczając natychmiast salę, bez względu na prośby naiwnych w swej niewinności córeczek, bez względu na zarzut pruderji lub nawet szykany, jakie ich spotkać nie omieszkają. Niech będą przekonane, że tem stanowczem wystąpieniem więcej się zasłużą Ojczyźnie niż te dzielne niewiasty, które w czasie ostatniego oblężenia Lwowa pierś swoją nastawiały na kule nieprzyjacielskie, bo będą broniły tym sposobem niewinności i godności kobiety, ucząc zarazem odwagi cywilnej, tej obywatelskiej cnoty, na której nam tak bardzo zbywa. Zdobyły się na nią Warszawianki na balu w sali Techniki 1920 roku, które spostrzegłszy w gronie swojem damy zbyt wydekoltowane, zażądały od gospodarza balu, aby je usunął, a dodać należy, że było aż 30! — grożąc w przeciwnym razie opuszczeniem sali. Wielka musiała być ich powaga, kiedy *stało się zadość temu żądaniu*.

Dzienniki włoskie donoszą nam, że Mussolini, wskrzeszając tradycję starożytnych edylów, zaczął czuwać nad moralnością zabaw publicznych i kazał wyprosić z balu kilkanaście pań, które nań córki swoje przyprowadziły. Reporter nie wymienia bliższych szczegółów tego faktu, ale domyślać się możemy, że albo bal był lichego gatunku, albo panienki zbyt młode, któreby się z niego zgorszyć mogły. W każdym razie był to policzek moralny, dany niedbałym matkom. Miejmy nadzieję, że nasze matki Polki nie zechcą szukać w wychowaniu swych córek dyrektywy w zarządzeniach ministerjalnych, przez policję wykonywanych, a znajdą inne kryterjum w głębi swego serca i sumienia.

Podobnież i w kwestji *pseudo-rozwodów* i *pseudo-małżeństw* najskuteczniejszem według nas lekarstwem na tę gangrenę rodzinną byłby *bojkot samego społeczeństwa*. Najłagodniejszą formą tego bojkotu byłoby zerwanie towarzyskich stosunków z tego rodzaju pseudo-małżeństwami, i zamknięcie przed niemi progów domu rodziny katolickiej, w której oczach ślub zawarty przed pastorem niczem nie uprawnia nielegalności związku. Taka pseudo-rozwódka nigdy nie będzie żoną drugiego, lecz tylko kochanką, której dopuszczenie do domowego ogniska będzie tegoż znieważeniem. W dalszej konsekwencji takie osoby winnyby być wykluczone z wszelkich stowarzyszeń o zabarwieniu katolickiem, tudzież usunięte od prawa przedstawicielstwa we wszelkiej akcji społecznej lub politycznej.

Widziałem kiedyś w Warszawie przylepiony na kiosku ulicznym plakat w szerokiem, czarnem obramowaniu (zupełnie jak w klepsydrach pogrzebowych), na którym wielkiemi czcionkami wydrukowane były spisy obywateli miasta Warszawy, którzy swoje domy żydom wysprzedali. Czy na taki pręgierz moralny nie zasługują sprzedawczyki wiary i sumienia?

Innym pręgierzem byłoby *ogłoszenie z ambony*, że owczarnia Chrystusowa w osobach N. N. straciła dwie dusze, które wstąpiły na drogę wiodącą do wiecznego potępienia, zachęcając obecnych do modlitwy o ich opamiętanie i odwrócenie kary Bożej, jaką na nas ściągają. Byłoby to niejako podzwonne po moralnie umarłych!

Podajemy ten środek tak niezwykle radykalny i nie używany dotąd nigdzie, naturalnie z zastrzeżeniem, że uzyska on wprzód aprobatę miejscowego biskupa.

X. W. CZECZOTT.

Nowe oświetlenie marzeń teozofji [1].

Do najdziwaczniejszych doktryn, które dziś bałamucą rzeszę niezliczoną ludzi nawet posiadających wyższe wykształcenie szkolne, należą wymysły i fantazje teozofów. Już całe bibljoteki zapełniono hipotezami i twierdzeniami, które głoszą, że człowiek może już za życia wejść w stosunek bezpośredni z Bogiem, a nawet z Nim się utożsamić, że mędrcy indyjscy i tybetańscy odkryli niezbadane dla naszych uczonych tajemnice i że jakimś sposobem niepojętym udzielali swej wiedzy założycielce sekty Helenie Bławackiej, która nowe, zdumiewające prawdy objawiła światu w swych dziełach [2]). Po śmierci jej (w r. 1891) objęła rolę przewodnią w gronie teozofów Angielka Anna Besant, pouczająca w licznych pismach o „prastarej mądrości", o „ezoterycznem chrześcijaństwie", o „siedmiu pierwiastkach" itd. Tę poznał w Indjach jako żonę bramina i jako „ascetkę surową, bosą i skrzętną" zmarły niedawno sławny akademik francuski Piotr Loti, stał się jej uczniem i zachwycił się jej „mądrością".

„Mędrcy ci" pisze on o teozofach [3]) „pracują i rozmyślają codziennie w samotności i społem. Na stołach skromnych otwarte księgi sanskryckie, zawierające tajemnice tego braminizmu, który na wiele tysiącoleci wyprzedził naszą filozofję i naszą religję. W księgach tych niezgłębionych myśliciele dawnych wieków, którzy widzieli nieskończenie dalej niż ludzie naszych ras i naszych czasów, złożyli najwyższe objawienia wiedzy... i dzieło ich, które przez wieki spoczywało w zapomnieniu, przewyższa wszystko nasze pojęcie zwyrodniałe. Tak więc trzeba obecnie całych lat wtajemniczania, by przejrzeć nieco po przez mrok słów, rozszerzyć i rozświetlić przepaści niewysłowione. Oczywiście jeżeli kto, to ci mędrcy zdolni są jeszcze do zrozumienia tych rzeczy, są bowiem spadkobiercami tych cudownych filozofów, przez których księgi te są napisane, należą bowiem do tej samej rasy, która nie zabija a której ciało nie odżywiało się nigdy żadnem innem ciałem" (t. II, str. 119—120). A przecież są oni skromni nad podziw, bo mówią, jak Sokrates, że „nic nie wiedzą, że dopiero szukają światła".

Ale choć „nic nie wiedzą", uczą oni rzeczy bardzo głębokich i mądrych, jak się zdawało Loti'emu jak np.: „*Manas, dusza;* po sanskrycku pierwiastek promienisty, rozlewający się dokoła tak, że nie można mu wykreślić tych granic stanowczych, które tworzą odrębną osobowość, — nigdy nie wyodrębniony, nie sprowadzony do form pierwiastkowych. A więc istoty, które kochałem, moi bliscy, ja sam i inni, wszyscy, to tylko cząstki, odłączone na chwilę od wielkiej całości, by w następstwie, gdy czasy i wieki upłyną, znów powróciły do tej otchłannej, niewysłowionej jedności, na wieczność całą! Jakże przesmutnie jasne wytłumaczenie tej nieco ciemnej, choć tak słodkiej wieści ewangelicznej: *aż się znów złączycie w łonie Boga*.

[1]) Ks. Dr. Kazimierz Wais „Teozofja nowoczesna" (Lwów 1924, str. 96). Nakład Tow. „Bibljoteka religijna".

[2]) Głównem jej dziełem jest książka p. n. „The Secret Doctrine" (trzy duże tomy). Jeden z jej wielbicieli Karol Bleibtreu nazywa ją w elukubracji swej p. t. „H. P. Blavatzky und die Geheimlehre". (Berlin 1904, str. 25) „największym duchem 19-go wieku".

[3]) „Indje" w przekł. Józefa Jankowskiego (Warszawa 1905, dwa tomiki).

Ułudą jest trwająca osobowość tych, których ukochaliśmy; chwilą ich uśmiechy, wyrazy ich spojrzeń, co nam ich odróżniało tak zasadniczo od innych"... (ib. str. 127 n.). „W tobie jest źródło wszechrzeczy... Bogiem jesteś ze swej istoty" (str. 138, słowa Brahmacharina).

Ale o tym Bogu, którego „częścią" być mamy, nie można *nic powiedzieć*. Dlatego nauka teozofów nie zawiera (jak powiedzieli Loti'emu) żadnych dogmatów; nie każą więc oni w nic właściwie wierzyć swoim uczniom, żądają tylko od nich przysięgi, że będą szukali prawdy „w rozumieniu przeciwcielesnem" i że będą uważali wszystkich bliźnich „za swych braci, bez różnicy klasy i barwy" (str. 122). Jedno tylko oni „wiedzą", tj. to, że religja chrześcijańska nie naucza prawdy i że nie potrzebujemy słuchać jej przykazań!

Nowe oświetlenie teozofji zawiera wydana niedawno rozprawa, bardzo gruntownie i rozumnie napisana przez X. Dra *Kazimierza Waisa*, prof. uniw. Jana Kazimierza, p. n. *„Teozofja nowoczesna"* której krótkie streszczenie może, jak sądzimy, zająć naszych czytelników.

Kolebką teozofji były Indje. „Upaniszady" uczą, że „*Brahma*, tj. przejawiająca się w świecie potęga, od której wszystko pochodzi, jest to samo, co *atman*, czyli nasze prawdziwe ja, nasza dusza. Poznanie tej prawdy stanowi najwyższy cel człowieka. Kto ją posiadł, kto może o sobie z całem przekonaniem powiedzieć: jam jest Brahma, ten jest wyzwolony, ten wie, że się utożsamia z pełnią bytu boskiego" (str. 5). Założone przez Bławacką „Towarzystwo Teozoficzne" dąży do utworzenia braterskiej wspólnoty ducha, która ma objąć całą ludzkość. Chce ono także poznać wszystkie religje i systemy filozoficzne, badać nie wytłumaczone dotychczas prawa natury, i drzemiące w nas siły. Dzieli się ono na sekcję „egzoteryczną", do której mogą należeć ludzie wszelkich przekonań i sekcję „ezoteryczną", której członkowie składają przysięgę, że będą posłuszni swoim instruktorom i że *zachowają tajemnicę* odnośnie do pewnych nauk teozoficznych, nie znanych członkom sekcji pierwszej.

Na str. 11 nn. podaje Autor ciekawe wiadomości z życia Bławackiej i o udowodnionych jej szalbierstwach, o jej listach, w których pouczała swoją przyjaciółkę, jak „się robi cuda". W dalszym ciągu (str. 17 nn.) opowiada o drugiej prezydentce Towarzystwa Teozoficznego Annie Besant i o Rudolfie *Steinerze*, założycielu „Towarzystwa *Antropozoficznego*", który także uprawia teozofję, ale różni się znacznie od poglądów Bławackiej, Besantowej i ich zwolenników. Wielbiciele Steinera nazywają go „nauczycielem światów", „posłańcem Bożym", „Mesjaszem, w którym jaśnieje człowiek przyszłości". Jego „antropozofja" ma być wiedzą, której nabywa człowiek nie zmysłami i rozumem, jak dzieje się zwyczajnie, ale bezpośrednią intuicją czyli jasnowidzeniem. Główną siedzibę ma jego Towarzystwo (które w roku 1922 liczyło około 8.000 członków) w Dornach koło Bazylei. Tam zbudowano gmach olbrzymi, który nazwano „Goetheanum". W nim mieściła się „Wolna Szkoła Wyższa dla Nauki Ducha" i teatr, w którym grano „dramaty ezoteryczne" Steinera. Ale gmach ten padł ofiarą pożaru z końcem r. 1922.

Obecnie ma Tow. Teoz. w rozmaitych krajach 37 sekcji, z których jedna pracuje w Polsce (generalną jej sekretarką jest panna Wanda Dynowska z Warszawy, str. 30), około sto tysięcy członków i 30 czasopism; jedno wychodzi w Warszawie p. n. *„Przegląd Teozoficzny"* (drukowany w Jaśle).

Według teozofji (p. Rozdział II str. 32 nn.) leży na dnie wszechrzeczy jakieś „Jedno", jakaś „Wszystkość", jakiś „Byt jeden, zwany także „Nadświadomością" i „Absolutem", wieczny, nieskończony, niepoznawalny. W nim i przezeń powstają i giną rzeczy wszechświata, którego budowę wyobrażają sobie teozofowie w sposób całkiem zagadkowy dla przyrodnika: rozróżniają w nim siedem jakichś rejonów czyli równi, czyli sfer, wypełnionych materją o jednakowej organizacji atomów, a nadto 49 „podrówni". Człowiek zaś posiada aż siedem różnych ciał: 1. ciało fizyczne, 2. eteryczne, 3. astralne, 4. mentalne, 5. kauzalne, 6. ciało buddhi, 7. nirwaniczne (zresztą ciała te noszą także inne nazwy). Gdy człowiek umiera, ciało jego fizyczne podlega rozkładowi, a to samo dzieje się niebawem z eterycznem. Ciało zaś astralne rozpada się stopniowo w miejscu, znajdującem się na równi astralnej, a zwanem „kamaloka". Jest to pewnego rodzaju czyściec, z którego po jakimś czasie człowiek „oczyszczony", dostaje się do „dewachanu" czyli raju.

Ale wypocząwszy tam i nacieszywszy się szczęśliwością raju, zaczyna dusza zdawać sobie sprawę ze swoich braków i postanawia sama *rozpocząć nowe życie na ziemi*. W tym celu nabywa w świecie form nowe ciała: mentalne, astralne i eteryczne, a w końcu fizyczne, poczem podejmuje na ziemi swą ewolucję w tym właśnie punkcie, w którym ją śmierć przerwała. I tak przez setki lub może tysiące wieków odbywa się raz po raz wcielenie człowieka, dopóki on nie osiągnie doskonałości boskiej. — Są to oczywiście fantazje, w które teozof wierzy, nie mogąc swej wiary żadną uzasadnić racją godną uwagi.

Członkowie sekty Leadbeater i Sinnett opowiadają o t. zw. *„aurze"*, która ma wychodzić jako fluid świecący z ciała ludzkiego i otaczać je w formie owalnej. *„Aura"* przybiera rozmaite barwy, po których można poznać wyobrażenia, myśli, uczucia i żądze człowieka. Barwa np. czerwona świadczy o niskich żądzach, niebieska zaś o uczuciach religijnych (Leadbeater: „Der sichtbare und der unsichtbare Mensch", tłum. Ulrich, Lipsk, str. 79 nn., cyt. przez X. Waisa na str. 51). Steiner znów uczy swych adeptów czytać w księdze, zwanej *„Kroniką eteru"* („akasza"), czyli w eterze kosmicznym, w którym zapisane jest wszystko, cokolwiek ludzie wszelkich wieków myśleli i czynili; — co więcej, z tej kroniki odczytuje jasnowidz cały proces rozwoju substancji duchowej świata; dowiaduje się z niej, że na ziemi żyła niegdyś rasa ludzi lemuryjska, której przedstawiciele, łącząc w każdym osobniku obie płci, nie mieli pierwotnie ani pamięci, ani mowy, ani religji, ale byli „urodzonymi magikami". Z Lemurów powstali później „Atlantydzi", ci zaś byli przodkami rasy aryjskiej itd. (str. 56 n.).

Pouczenia Bławackiej i Besantowej mają pochodzić od jakichś mędrców nie istniejących wcale (jak świadczą znawcy Tybetu); — Steiner zaś zastępuje rewelacje owych „mahatmów" własnym rozumem i doświadczeniem, zapewniając, że kto będzie terminował w jego szkole, ten rozwinie w sobie, jak on sam, narządy jasnowidzenia i wyższe zobaczy światy. „Jeżeli jednak" pisze Kully („Die Geheimnisse des Tempels von Dornach", Bazyleja 1921 str. 53 i 68, u X. Waisa str. 59) „pytamy dawnych i długoletnich uczniów Steinera, czy cel już został osiągnięty, otrzymujemy odpowiedź: Steiner nie wykształcił jeszcze żadnego jasnowidza", — a do tego słusznie dodaje Ludwig („Die Antroposophie" wyd. 4 Stuttgart 1922, str. 28): „Możemy śmiało przyjąć, że gdyby tak było, to ci jasnowidze nie daliby się powstrzymać od ogłoszenia wiadomości, nabytych w świecie ducha".

Rozdział III (str. 58—93) zawiera całkiem przedmiotową, ale trafną i wprost druzgocącą krytykę teozofji współczesnej, z której przytaczamy główne myśli: Teozofja jest pełna Boga, którego jednak pojmuje w sposób całkiem niezgodny nie tylko z religją objawioną, ale także z rozumem: Bóg ich bowiem, będąc czemś wiecznem i nieskończonem, objawia się w świecie jako Logos czyli Iszwara. Jak zaś Iszwara jest modyfikacją pierwotnej substancji Bożej, tak znów postaciami Iszwary są trzy Logosy, tj. Brahma, Wisznu i Mahadewa. A dalej: to wszystko, co sprawia w świecie każdy Logos, jest właściwie tylko stanem jego świadomości; to odnosi się i do dusz ludzkich. A więc teozofja współczesna głosi *panteizm*. Tak też uczą wyraź-

nie pisma Bławackiej, Besantowej i Steinera. Panteizm zaś nie może ostać się wobec rozumu,[1]) bo według niego wszystko na świecie jest Bogiem.

Niedorzecznością jest także nauka o siedmiu ciałach ludzkich i o reinkarnacji, która według Steinera odbywa się w ciągu mniej więcej 2100 lat zwyczajnie 2 razy, raz w ciele mężczyzny, drugi raz — kobiety („Die Geheimwissenschaft im Umriss" str. 427). Besantowa miała żyć niegdyś na ziemi jako Hinduska; drugi raz podawała się za byłego bramina; kiedy indziej znów zapewniała, że była filozofką aleksandryjską Hipatją, zamordowaną w r. 415 po Ch., a w dwanaście niemal wieków później poniosła śmierć na stosie jako panteista Giordano Bruno (str. 72 n.). Argumenty, które mają przemawiać według Besantowej i Steinera za reinkarnacją, zbija Autor doskonale na str. 73—84, a w dalszym ciągu odpowiada na twierdzenia teozofów, odnoszące się do Chrystusa i Jego nauki, z której „czynią potworną karykaturę" (str. 91). Kończy zaś powiedzeniem surowem, ale trafnem, że „teozofja powinna być uznana za *truciznę*, która sprowadza szkodliwy zamęt w życie duchowe i duchowne tak jednostek, jak rodzin, a tem samem podcina w wysokim stopniu tężyznę organizmu narodowego".

Rozprawa ta jest n. zd. najlepszą ze wszystkich, jakie dotąd u nas pojawiły się o teozofji.

X. A. P.

Wytrwały obrońca Towianizmu.

(Dokończenie).

Niedawno dopiero mieliśmy możność przeczytania studjów i szkiców p. Pigonia, wydanych w r. 1922 (we Lwowie) p. n. „Z epoki Mickiewicza" (stron VIII i 520 w 8-ce). I tu znajdujemy — obok rzeczy istotnie cennych i zasługujących na przeczytanie — liczne ustępy, broniące rzekomych objawień Towiańskiego i całej jego działalności. Przytaczamy z nich niektóre (na rozbiór krytyczny wszystkich musielibyśmy zbyt wiele poświęcić miejsca). P. Pigoń zapewnia (na str. 163 n.), że „niema powodu wstydzić się tego bądź co bądź samoistnego ruchu religijnego, jaki ten człowiek wywołał nauką, a jeszcze więcej osobistością swą wśród znacznego, niepospolitego duchem i charakterem, odłamu emigracji polskiej i włoskiej, ani wstydzić się zawartości nauki, ideologji jego, jak nie wstydzą się inne narody, że wydały I. Boehmego, E. Swedenborga i St. Martina, osobistości, tak pokrewne gatunkowo naszemu reformatorowi moralnemu" i. t. d. Na str. 344: „Trzeba być człowiekiem bibuły[2]), żeby też nie widzieć, żeby nie wczuć się w stan dusz wieszczów, żeby nie zrozumieć całych otchłani bólu w tych zwięzłych, surowych słowach Mickiewicza: „żeby nie pan Andrzej, byłbym umarł na suchoty" — a gaworzyć uczenie a starczo o obłędzie towianizmu, o stracie, jaką on literaturze niby przyniósł... Czem był Towiański dla Mickiewicza? pokazał to Szczepanowski, pokazał Górski, a przedewszystkiem sam Mickiewicz w życiu, listach i Prelekcjach. Był mu wybawicielem; rozjaśnił życie i pokazał prawdę (?!). Czem był dla Słowackiego?... Rozstrzygającym będzie tu ten ton rezonantyczny, z jakim go powitał Słowacki, świadectwo, jakie sam złożył prawdzie. Dziw, że tego widzieć nie chcą „przezwyciężyciele" towianizmu. „Co do mnie, czuję wielkość poselstwa mistrza naszego przez to wstrząśnienie, które się we mnie stało, przez ten głos, który we wnętrzu ducha mi się odezwał i powiedział wszystko, co potrzebowałem wiedzieć i jeszcze dalej o coraz nowych rzeczach powiada".

O Słowackim zapewnia autor, że „Opatrzność chciała go mieć naczyniem prawdy" (str. 318), która miała mu odsłonić się zupełnie dopiero po zetknięciu się z Towiańskim, a tą „prawdą" miało być, że „człowiek, cząstka Boża, jest nieśmiertelny i wszechmocny... Śmierć jest zarazem narodzinami na nowe, wyższe żywoty... Czyn polski oprze się na wyciosanym pracą duchu ludzkim, będzie syntetyczny i bezkresny" (co to znaczy?). Oto założenie dzieł, które Słowacki napisał po r. 1842. A teraz niechże kto powie, że Towiański krom trzech tomów suchych morałów nic nie przyniósł!" (str. 351—352). Towiański miał w sobie „siłę Chrystusową" (str. 360, przyp. 7). Nie potrafią go jednak ocenić sprawiedliwie „ludzie bibuły" t. zn. oczywiście tyle co badacze trzeźwi, nie skłonni do wstrząśnień i uniesień mistycznych i do przyjmowania za wzniosłe „prawdy" rzekomych objawień, ani też badacze, którzy nie chcą się wyzbyć „przesłanek wyznaniowych... Dotychczasowa literatura o Towiańskim stoi w znaku wyznaniowości" (str. 242). Katolik więc wierzący nie powinien zdaniem p. Pigonia brać się do krytyki towianizmu, a jeżeli to zrobi, niech się nie spodziewa, że argumentacja jego będzie przez obrońców „Mistrza" należycie rozważona!

A jednak to wszystko, co pisze p. Pigoń na cześć Towiańskiego, musi wywołać zdziwienie i różne zarzuty nie tylko w obozie chrześcijan wierzących. I tak po 1-e) jest faktem, że Towiański przypisywał sobie dar proroczy i że proroctwa jego okazały się fałszywemi. Najpierw zapowiedział, że nowa epoka dziejów ludzkości rozpocznie się wiekopomną jakąś przemianą w r. 1844, a kiedy zawiodły go nadzieje, pokładane w tym roku, przesuwał ten termin na czas późniejszy. „Otóżem i w r. 1850, w roku zapowiedzianym przez Męża Bożego, jako stanowczy w objawieniu się Sprawy Bożej na ziemi" (zapiska noworoczna w dzienniku Goszczyńskiego, — rkps. w Archiwum rapperswylskiem) Już ten fakt powinien był zachwiać wiarę jego uczniów w jego posłannictwo.

2) Nauka jego o duszy ludzkiej, o wpływie, jaki na nią wywierają duchy dobre i złe, o wędrówce dusz nie ma w sobie nic nowego i godnego uwagi. Fantastyczna hipoteza metempsychozy czy reinkarnacji jest bardzo stara, ale w najwyższym stopniu niepodobna do prawdy; na jakiej podstawie możemy przypuszczać, żeśmy już raz lub kilka czy kilkadziesiąt razy żyli na świecie, kiedy nam z tych żywotów żadne nie pozostało wspomnienie? Że hipoteza ta podoba się ludziom, którzy nie chcą wierzyć w istnienie piekła, — to jeszcze nie racja, żeby ją przyjąć.

3) O etyce Towiańskiego powiedzieliśmy już wyżej, że wszystko, co w niej jest dobrego i rozumnego, zaczerpnięte jest z etyki katolickiej.

4) Wpływ, jaki Towiański wywarł na Mickiewicza i Słowackiego, był pod każdym względem ujemny. Mickiewicz przestał tworzyć, w czasie, kiedy można było spodziewać się, że zbogaci piśmiennictwo nasze niejednem jeszcze arcydziełem, a za to pogrążył się w mistyce niezdrowej, która mu poddawała nieraz myśli prawdziwie godne politowania, jak np. wtedy, gdy dał zwolennikom swoim do spożycia po kawałku chleba, przywiezionego z pod Waterloo, zapewniając, że w tym chlebie sa cząstki ducha Napoleona![1]) W mowach swoich i prelekcjach wypowiedział w owym okresie dużo twierdzeń, które nie mogą się ostać wobec krytyki trzeźwej i przedmiotowej, że tylko wymienimy owe ciężkie i niesprawiedliwe zarzuty,

[1]) Obszerniejszą krytykę panteizmu znajdujemy w „Kosmologji" (Cz. I. Warszawa 1907 str. 59 i nn. i w książce: „Czy i jaki jest Bóg?" X. dra Waisa (Przemyśl 1912, str. 124 nn.).

[2]) Nasze podkreślenia.

[1]) Opowiada o tem Goszczyński (por. Zygm. Wasilewskiego „Seweryn Goszczyński Poznań 1923, str. 228).

które podnosił przeciw Kościołowi [1]). Wiadomo zresztą, sam Mickiewicz nie mógł zgodzić się w niejednym punkcie z Towiańskim [2]), który też żalił się na niego, iż „tworzy sektę“, wygłaszając przytem takie ciekawe „prawdy“ wobec Goszczyńskiego, świadka niewątpliwie całkiem godnego wiary (w r. 1847): „Maleńka część tej pracy, która się dziś odbywa w kole, jest dostateczna, aby zbawić Polskę. Muzykowi, który wygrał koncert, co znaczy zagrać jakąś małą sztuczkę? Ja dziś w mojej służbie z Adamem“ (t. zn. w mojem dążeniu do nawrócenia go ze złej drogi) „gram koncert. Postawienie Polski to będzie już tylko sztuczką (!)... Pracowania w ofierze główny warunek: modlitwa bez idei.

Modląc się, nie myśleć o niczem, przedewszystkiem wydobyć, otworzyć organ, nabrać organu. Idea sama potem przychodzi“ [3]).

I Słowacki, — który także odsunął się wnet od Towiańskiego i jego zwolenników, — nie dowiedział się od niego żadnej „prawdy“ nowej i cennej (jak mu się zdawało). Przejął się tylko silniej wiarą w tajemniczy związek między światem cielesnym i nadzmysłowym i w wędrówkę dusz i puszczał teraz wodze swojej fantazji, w przekonaniu, że mu dyktują duchy, przyczem nie troszczył się wiele o zrozumiałość i połączenie myśli, a nawet niekiedy o poprawność wiersza i rymu.

Oto kilka próbek szczególnie uderzających:

„Pierwszy raz widzą i wnet zmieniają się
W naturach... każdy jako proch zapalny,
Każdy zapomniał już o sobie w losie itd.
(Król-Duch, Raps. V, p. 1).

Kiedy mu nie nasuwają się rymy lepsze, używa takich, jak następujące: „Perunnego — złotego — tego“ (Raps. „Bolesław Śmiały“ pieśń 1, strofa XLVII) — „wzmogła — mogła — pomogła“ (ib. str. XLVIII).

„Dziwne przeczucie, że świat w to rozkwita, (?)
Aby patronką praw była kobita“ (ib. p. 4, str. IX).

Takich rymów nie znajdujemy w dziełach z lepszej epoki jego twórczości! Albo wyrażenia tego rodzaju: „Ogromne niby promieniska olatarniły mię“ (Książę Michał Twerski, fragment) „oczy — krwawe płazy“ „wojować emigrowanie“ — „Duch cymbalista“ (ib.), „czarna jak ołowie“ (dla rymu — „Bolesław Śmiały“ p. 1, str. XXIII), — „Przychód tu swoją drugą kością czynił“ (ib. str. VIII) „Wróble lecą niby harfy, mając rytm i miarę“ (p. 3, str. XXXIII).

A treść „Króla-Ducha“? — Duch Juljusza, panujący w Polsce jako Popiel, jako Mieczysław, jako Bolesław Śmiały, — a potem wcielający się znowu w księcia Michała Twerskiego i w innych; — duch Mickiewicza, wcielony w Zorjana, Piasta, św. Stanisława i walczący w tych postaciach ze Słowackim, czyż to nie wygląda na jakąś po prostu igraszkę mistyczno-fantastyczną, która zresztą wymaga żmudnej pracy komentatorów [4]), jeżeli czytelnik ma się w niej cokolwiek przynajmniej orjentować? A przecież p. Pigoń zapewnia, że utwór ten „staje obok najwyższego arcydzieła świata chrześcijańskiego: Boskiej Komedji!“ (l. c. str. 409). X. P.

[1]) Por. naszą ocenę książki Ign. Chrzanowskiego „Wśród zagadnień“ etc. w Gaz. Kośc. z r. 1923, str. 10.

[2]) Wielbiciel Towiańskiego X. Duński tak pisze o stosunkach Mickiewicza do jego „prawdy Bożej“: „Szczyt złego, największy dziś nieprzyjaciel prawdy Bożej, jest Adam. Stawia Kościół Jowiszowi i sobie; wiedzą, ideami, pychą swoją syci, od początku aż dotąd“ (list do Zaleskiego z 9 czerwca 1849 rkps. cyt. przez Pigonia l. c. str. 436). Potwierdzenie tego zarzutu znajdujemy także w liście Zaleskiego do I. Koźmiana z września 1849, Kor. II 127 — cyt. tamże na str. 441 w przyp. 7-ym: „To pewna, że cele mesjanizmu mistyczne i wszelkie fantasmagorje były z wymysłu Adama. Czytałem protestacją Towiańskiego przeciw tym wszelkim dodatkom, protestacją, napisaną przed kilkoma laty“.

[3]) Z. Wasilewski l. c. str. 250 i 248.

[4]) Trzeba jednak dodać, że i ci wielu ustępów poematu nie zdołali dotąd wyjaśnić i że są wielkie różnice zdań pomiędzy nimi. Tak np. w. 145—184 pieśni 3 Raps. IV objaśnia I. Kleiner tak, że duch Dobrawny wiedzie ku Polsce „Róży na niebiosach ślicznej“ — duchy obce, t. zn. Hera Greka, Pigoń zaś uważa objaśnienie to za całkiem mylne (l. c. str. 405).

Palestyna po wojnie światowej.

(Ciąg dalszy).

Oby tylko kierunek ten zwyciężył także w łonie samego syjonizmu! Spokojną, organiczną pracą nad rozwojem i podniesieniem kulturalnem swej dawnej ojczyzny dalej i prędzej dojdą do celu, niż głośnym krzykiem i gwałtownem dążeniem do pozbycia się tubylców z kraju, do którego ci ostatni bezwątpienia większe jako faktyczni właściciele posiadają prawo, aniżeli Żydzi, którzy opierając się jedynie na prawie historycznem, zamierzają wyłącznie dla siebie zdobyć Palestynę. Nie potrzeba być prorokiem, by przewidzieć smutną przyszłość dla narodu żydowskiego w Palestynie, jeśli tenże nie zabierze się do powolnej pracy kulturalnej i ekonomicznej i nie zawróci z dotychczasowej błędnej drogi przemocy wobec większości narodowej, na którą go wiedzie syjonizm bezreligijny, lewicowy.

Po tych uwagach o charakterze historyczno-prawniczym, przejdźmy z kolei do innej kwestji i przypatrzmy się faktycznym rządom angielsko-żydowskim od czasu zwycięstwa Anglji nad armją turecką.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, rządy cywilne nad Palestyną w charakterze Wysokiego Komisarza powierzyła Anglja w czerwcu 1920 r. Sir Herbertowi Samuelowi, który już od kilku miesięcy bawił w Palestynie jako doradca w sprawach palestyńskich przy naczelnym wodzu jenerale Allenby. „Jüdische Rundschau“ (20/I. 1920), tak charakteryzuje nowego księcia narodu żydowskiego: „Herbert Samuel (ur. 6/X. 1870 w Liverpoolu) jest Żydem z urodzenia i przekonań. Był dwukrotnie ministrem, naprzód poczty, potem spraw wewnętrznych, a w gabinecie wojennym Asquitha ministrem blokady... Jako minister spraw wewnętrznych wykazał wybitny talent administracyjny i przewidujący zmysł organizacyjny. Samuel — chociaż stale był wiernym Żydem z przekonania — do wybuchu wojny mało miał sposobności, by się zajmować zagadnieniem polityki żyd. i publicznem życiem żydowskiem. Dopiero przez kontakt z naszymi wodzami syjonizmu w Anglji zapoznał się bliżej z problemem syjonizmu i z poglądami syjonistycznemi na kwestję żydowską. Jego bystry wzrok polityczny, jego zmysł sprawiedliwości i jego gorące serce żydowskie zrozumiały natychmiast wielkość idei syjonistycznej. Stał się dzielnym szermierzem syjonizmu i prawie przez trzy lata występował w jego obronie całym swoim wpływem wewnątrz i na zewnątrz gabinetu. Jemu należy się lwia część zasługi, że deklaracja Balfoura przyszła do skutku. Dwa momenty — mówił Samuel — pozyskały go dla syjonizmu: naprzód nadzieja, że oswobodzony genjusz żydowski rozwinie znowu swe skrzydła do wielkiej twórczej działalności i obdarzy świat nowo kulturą, a powtóre solidarność z prześladowanymi Żydami krajów wschodnich, którzy mimo cierpień i poniżenia nie utracili świadomości o swem wyższem powołaniu i dlatego z pełną tęsknoty wiernością ciągle zwracali serca ku Jerozolimie“...

Nominacja Samuela na Wysokiego Komisarza Palestyny wywarła w Anglji i poza jej granicami żywe protesty oburzenia, natomiast syjoniści unosili się z radości, ponieważ za pierwszego rządcę Palestyny otrzymali zupełnie

oddanego sobie człowieka. Herbert Samuel via Rzym, gdzie w długiej rozmowie z Benedyktem XV starał się uspić jego czujność, na okręcie wojennym podążył na swe nowe stanowisko.

W otoczeniu licznego wojska wjechał Samuel do Jerozolimy; wprawdzie Żydzi byli niezmiernie uradowani z tryumfalnego wjazdu swego księcia do prastarego grodu Izraela, lecz ludność muzułmańska i chrześcijańska była tym pierwszym występem nowego rządcy do głębi oburzona, czemu nie omieszkała dać wyraz w dziennikach. Ten tryumfalny wjazd z wojskiem, pancernemi autami i aeroplanami, nie świadczył dodatnio o jego bystrym, politycznym wzroku i utrudnił mu znacznie późniejsze rządy.

(C. d. n.).

X. PIOTR STACH.

U swiaszczenników na Wołyniu.

(Dokończenie).

Trudno poruszać tu wszystkie kwestje, jakieśmy omawiali. Najciekawszą, zda się, kwestja stosunku do wyższej władzy duchowuej. Pewnie nie mogą z niej być Ukraińcy zadowoleni, jeżeli między biskupami w Polsce tylko jedyny Aleksy z Grodna jest Ukraińcem. Przytem despotyzm biskupów jest tu nawet gorszy niż w Rosji. Na domiar złego, jak to opowiadali inni swiaszczennicy, nawet łapownictwo, nie mówiąc o straszliwszych niedomaganiach, napotyka się w wyższych sferach cerkiewnych. Zgniły ten powiew wschodu był dla mnie na pierwsze wprost niezrozumiały, ale rozmaite świadectwa przemawiały za jego rzeczywistością.

Miałem o nim niezadługo przekonać się naocznie. Otóż zaszedłem i do innego soboru i do jego parocha. Synek parocha oddał wizytówkę i przyjęto mnie. Paroch miał właśnie gościa, który, jak odrazu zauważyłem, był pijany, a i parocha oczy były mętne. To też tutaj, choć mi z poważnej strony radzono interwiew z tym swiaszczennikiem, niewiele się dowiedziałem, ale wiele mogłem odczuć i współczuć.

Kiedy poruszyłem kwestję unji, wyniknął między swiaszczennikiem a gościem, którego tytułował „mecenasem“, spór graniczący z kłótnią. Na to cichaczem weszła i żona swiaszczennika, starsza już, zaniedbana, wyglądała na Mongolkę i stojąc na uboczu, popierała stronę „mecenasa“, oświadczając dobitnie, że „kostioł nie idiot nam na wstriecz“, Kościół nie chce nam ręki podać, tylko chciałby nas raczej poddać pod swoje panowanie“. Swiaszczennik okazywał pewne zrozumienie dla unji; z biblją w ręku dowodził „mecenasowi“, że „Chrystus jeden, wiara jedna, więc i Kościół winien być jeden“. A kiedy mu się „mecenas“ energicznie przeciwstawiał, paroch krzyczał, że może o tem jego przekonaniu donieść metropolicie, rozgłosić w całej parafji, ale w te pędy dodawał, że „chce pozostać prawosławnym“ i kiedy tamten obrażony się żegnał, przepraszał go z lękiem, zatrzymywał i mówił, że w niczem nie chciał go dotknąć.

Na to „mecenas“, jakoby pewny już siebie, starał się przeszkadzać naszej rozmowie, podchwytując moje pytania i nie pozwalając gospodarzowi odpowiedzieć. Atmosfera stała się przykrą; uważałem za stosowne się wycofać, wstałem i rzekłem:

„Przykro mi, że w domu X. Proboszcza tak mi się ubliża“.

Proboszcz blady przeprasza mnie, sadza, prosi, bym go pytał, gotów na wszystko odpowiadać.

Żeby wszystko załagodzić, zadałem jeszcze kilka banalnych pytań i chyżo się żegnałem. Proboszcz wyszedł za mną do sieni, raz jeszcze przepraszał, mówiąc, że on nie winien, a tamten „takoj durnyj czeławiek“; nawet na schody i z góry za mną zbiegającym choć mógł zauważyć, żem na niego się bynajmniej nie gniewał, wołał błagalnie:

„A przecież nie oddacie mnie . . . posterunkowi?!“.

Zupełnie nie oczekiwane było dla mnie takie zakończenie rozmowy: żal mi się zrobiło tego człowieka za ten jego strach, za ten brak charakteru męskiego, za tę dziwną dla nas „zachodniaków“, niezrozumiałą podejrzliwość.

I jakoby umyślnie, żeby tej nieco tragicznej rozmowie dodać szczyptę komizmu, nawinął mi się na ulicy znajomy policjant, istny Goljat, Walczak z Wielkopolski, którego w dniu poprzednim poznałem po mszy św. w kapliczce. I kiedym tak kroczył z nim przez rojne ulice, uśmiechając się, myślałem: „Biedny swiaszczennik drzy tam pewnie ze strachu, gdy mu doniesiono, że ja rzeczywiście konferuję z posterunkowym“.

A ja bezpiecznie dotarłszy do mego mieszkania, chodząc alejami prastarego, podmiejskiego ogrodu, zapatrzony w złocistą zorzę zachodnią, długo nie mogłem się otrząsnąć z przykrego wrażenia, jakie wywarło na mnie rabstwo i upodlenie duszy wschodniej, szamocącej się bezsilnie w okowach zmurszałej organizacji.

Wywiad u „episkopa wikarnego“.

Rozkosznie, w kotlinie górskiej położony Krzemieniec, owiany tylu świetlistemi tradycjami i stąd drogi każdemu sercu polskiemu, aczkolwiek dojazd do tego na samych kresach Wołynia leżącego miasta jest bardzo uciążliwy. Toć swiaszczennik z pod Uściługa musi przeszło dobę poświęcić, by dotrzeć do swojej władzy.

Przedstawicielem jej jest tu zastępca metr. Dionizego episkop Simon Iwanowskij, archimandryta i rektor seminarjum, wyświęcony na biskupa 12. kwietnia b. r. na Pradze. Rezydencja jego mieści się przy ul. Głównej.

Wszedłszy w zabudowania cerkiewne i minąwszy mały podwórzec, dostałem się w ślad za moim przewodnikiem w przykry wilgotny mrok jakichś sieni i kurytarzy, podobnych do tych, które w wielkiem mieście stanowią dojście do jakichś zaniedbanych, bardzo podrzędnych mieszkań. Dopiero w przedpokoju biskupim jakoś jaśniej i porządniej.

Niedługo czekam. Służący wprowadza mnie do obszernej komnaty, gdzie po stołach pełno kwiatów a po ścianach portretów, między niemi i patrjarchy Tichona. Uprzejmie przyjmuje mnie biskup. Niskiego wzrostu, z wielką brodą, z nieruchomą, bladą twarzą, przy niewyraźnem mówieniu poruszający ledwie ustami, lalkowato, niemal pociesznie wygląda w swym urzędowym czarnym stroju. Na głowie ma wysoki czarny kłobuk[1]), u którego z tyłu zwieszają się długie, czarne wstęgi, odziany w rjasę, zdobną w wspaniały złocisty łańcuch na piersiach i przytwierdzoną doń panajchję[2]), u lewej ręki z pod szerokich rękawów rjasy błyskają misterne czotki[3]). W ciągu rozmowy od czasu do czasu wstaje przedemną wid bajkowego wschodu, w dziecięcych marzeniach kiedyś miany.

Ale tutaj chodziło o kwestje arcyważne, realne, życiowe. Dyspozycję wywiadu miałem dokładną i dzięki uprzejmości biskupa, udało mi się pytać wedle niej i dowiedzieć się ciekawych rzeczy.

W sprawie kalendarza: na soborze biskupów w dniu 12. kwietnia b. r. postanowiono zgodnie z uchwałą konstantynopolitańską wprowadzić nowy kalendarz tj. gregorjański od 22. czerwca b. r. Będzie to dogodnością wielką dla ludu, któremu dotąd podwójne święta bardzo przeszkadzały w załatwianiu rozmaitych prac i in-

[1]) Kłobuk = zakonne nakrycie głowy.

[2]) Panajchia = rodzaj medaljonu.

[3]) czotki = różaniec.

teresów. A jednak część ludu odnosi się do tej zmiany nieufnie, nieprzyjaźnie nawet; przypomniałem sobie, co mi protojerej mówił, że lud nowego kalendarza wogóle nie przyjmie. Była to jednak przesada. Biskup już publicznie w kościele ogłosił zmianę, lud spokojnie wiadomość przyjął, choć podejrzliwie; jakaś staruszka odezwała się nawet że to już pewnie unja.

Sprawa autokefalji bezustannie się wikła, choć według zdania biskupa autokefalja jest konieczna. Są, rozumie się, poważne trudności. Przypomniałem sobie, jak rozmaici dziennikarze polscy chcieliby je na kolanie przełamać, nie bacząc na względy cerkiewne. Słusznie pisało „Waskriesnoje Cztienie“, że tutaj winien mieć prawo zabierania głosu patrjarcha carogrodzki i o jego przyzwolenie winna się za przykładem moskiewskiej cerkwi starać i polska, jeżeli ma się od'ączenie przeprowadzić zgodnie z przepisami kanonicznemi. A ponieważ cerkiew polska jest dotąd także w łączności z moskiewską, wymienia się w liturgji obok imienia patrjarchy carogrodzkiego i imię moskiewskiego.

A właśnie ze strony Moskwy, jak mi mówił biskup, czyni się wyraźne wstręty. Kiedy w sierpniu 1923 r. starano się u patr. Tichona o pozwolenie, odmówił go. Posunął się nawet tak daleko, że buntowniczego biskupa Włodzimierza, uwięzionego w Dermańskim klasztorze, obdarzył godnością arcybiskupią.

I w Polsce ma autokefalja wielu przeciwników, choć hierarchja szczerze jej pragnie, ostatecznie rozstrzygnie o całej sprawie sobór, mający się odbyć w Polsce.

Sprawa stosunku do rządu: „Ugniota niet“, mówi i biskup, ale przydałoby się więcej swobody. Obecnie grozi np. redukcja parafij, a i z rewindykacją cerkwi i z tworzeniem się Wydziału teologicznego przy uniwersytecie warszawskim są trudności. Są jednak widoki, że jeszcze tego roku uda się zorganizować wydział.

„A czy macie uczonych teologów w Polsce?“ wtrąciłem.

„Niestety, niema, ale możnaby z zagranicy sprowadzić, jak egzegetę Głubokowskiego, filozofa Berdjajewa i innych“.

„A jakie jest obecnie wykształcenie w seminarjach duchownych“? Przeszedłem do tematu rektorowi seminarjum najbliższego.

„ Mamy tylko dwa seminarja w Polsce: w Wilnie i Krzemieńcu. Obejmują one cztery klasy niższe i sześć wyższych, tak, iż całe wykształcenie księdza trwa 10 lat. Ostatnie zmiany zaprowadziliśmy po porozumieniu się z Ministerstwem Wyznań R. i O.“

Wkońcu poruszyłem jeszcze ostrożnie kwestję unji. Odrazu zauważyłem, że biskup zajmuje w obec niej, zgodnie z duchem prawosławnej cerkwi w Polsce, stanowisko nieprzyjaźne. Wyraźnie też oświadczył, że jakkolwiek unja zostawia cerkwi obrządek i małżeństwo księży, to jednak duch z niej wiejący jest zachodni. Takie panują zresztą nastroje nie tylko między ludem, ale i między duchowieństwem, że unja w żaden sposób powodzenia mieć nie będzie.

A kiedy nadmieniłem, że „Stowarzyszenie św. Leona“ w Rosji odnosi się z sympatją do Kościoła, i że patrjarcha Tichon okazywał temu Stowarzyszeniu pewne względy, oświadczył biskup krótko:

„Później jednak wypowiedział swe niezadowolenie ze Stowarzyszenia“.

Nie chcąc przedłużać i tak już długiego, bo półtoragodzinnego wywiadu, podziękowałem i pożegnałem biskupa. Czułem jednak, że w sprawie unji był jakoby mylnie poinformowany i zbyt wiele ufa swoim podwładnym i zbyt mało rozumie pociągającą potęgę Kościoła i prawdy.

Toć nawet staruszek protojerej otwarcie mi powiedział, że jakkolwiek lud, przywiązany całem sercem choćby do terminu „prawosławny“, nie przechodziłby na unję, to jednak między swiaszczennikami nie zabraknie jej zwolenników. I rzeczywiście jakby na zaprzeczenie słów biskupich, miałem rychło sposobność wejrzenia w dusze młodych lewitów skłonnych do przyjęcia unji.

Ledwie bowiem wyszedłem od biskupa-rektora, spotkałem w podwórzu jego wychowanka kleryka, miłego, uśmiechniętego młodzieńca, a raczej już mężczyznę, który z całą szczerością opowiadał mi, że za miesiąc mają otrzymać święcenia i że między kolegami jego przynajmniej czwarta część gotowaby przyjąć unję. Nie mówił tego, jak mogłem się przekonać, by mi się przypodobać, lecz pewnie zgodnie z rzeczywistym nastrojem, panującym między młodzieżą seminaryjską.

A przecież jeszcze nie było urzędowej wieści, że na Wołyniu wskrzesza się unję! Wogóle przyglądając się nieco tutejszym swiaszczennikom, biorąc pod uwagę i ich chytrość wschodnią, fides graeca i ich brak wykształcenia, już dziś zauważyć można, że na serce apostolskie odpowiedzieliby w wielkiej części sercem.

Na ogół do Polaków nie odnoszą się tak nieprzychylnie, jak księża uniccy. Przeciwnie ma się wrażenie, że gdyby rząd roztoczył nad nimi czułą opiekę, podniósł jeszcze ich stan umysłowy, ulepszył byt materjalny, zapewnił przyszłość, nie zabierając im gruntów na parcelację, a raczej ułatwiając im gospodarkę na roli, zyskałby sobie bardzo lojalnych obywateli a tem samem i między ludem zdobyłby sobie szersze i głębsze wpływy. Tak np. nie słyszałem słów skargi na barbarzyńskie rozporządzenia burzenia cerkwi w stolicy czy Lublinie; w sprawie rewindykacji kościołów oświadczył mi nawet jeden z biskupów prawosławnych, że to akt sprawiedliwości, bo te kościoły należały kiedyś do katolików; tym podobnych dowodów możnaby jeszcze więcej przytoczyć.

Jeżeli Polska chce spełnić swoją misję chrześcijańską na Wschodzie, tj. przyczynić się do nawrócenia Rosji, to winna w pierwszym rzędzie zyskać prawosławne duchowieństwo dla unji i Rosji pokazać, jak to u nas zwycięża tylko siła prawdy a nie siła pięści.

X. NIKODEM CIESZYŃSKI.

Cenzury latae sententiae

(według nowego kodeksu).

Kościół ma wrodzone prawo, niezależnie od wszelkiej władzy ludzkiej poskramiać występnych swoich poddanych karami tak duchowemi jak i doczesnemi (c. 2214 § 1). Cenzury są karami leczniczemi (medicinales) i mają na celu upornego grzesznika przyprowadzić do upamiętania i poprawy.

Wogóle cenzurą zwie się kara kościelna, przez którą człowiek ochrzczony, występny i uporny bywa pozbawiony pewnych dóbr duchowych lub z duchowemi złączonych, dopóki nie zaniecha swego uporu w grzechu i nie otrzyma rozgrzeszenia (c. 2241 § 1). Jeżeli karę nakłada sędzia lub zwierzchnik kościelny, jest to kara *ferendae sententiae*. Jeśli natomiast karę nakłada prawo lub nakaz prawny, to ściąga ją na siebie grzesznik przez sam fakt popełnienia występku. Taka kara zwie się *latae sententiae*, bo człowiek przez popełnienie występku podpada pod ogłoszony wyrok Kościoła (c. 2217 § 1 n. 2).

Cenzurą karze się tylko występek zewnętrzny, ciężki, dokonany, z uporem połączony. Grzech więc, który ma pociągnąć za sobą cenzurę, musi być grzechem śmiertelnym; dalej musi być przez akt zewnętrzny popełniony i w swoim rodzaju zupełnie skończony; wreszcie musi być popełniony z uporem czyli z brakiem chęci zachowania

prawa lub rozkazu (c. 2242 § 1). Tylko tego rodzaju czyn występny może pociągnąć za sobą cenzurę.

Według kanonu 2230 tylko ludzie dojrzali mogą popaść w cenzurę, a więc mężczyźni po ukończeniu 14 lat życia, niewiasty po ukończeniu 12 lat życia (c. 88 § 2). Kardynałów, .biskupów (odnośnie do suspenz i interdyktów) i naczelników państw (także ich synów i córki, mających najbliższe prawo następstwa) może karać tylko papież (c. 2227 i 1557 § 1).

Jeżeli ktoś umyślnie nie chce wiedzieć o karach kościelnych lub o której poszczególnej albo nie chce poznać przepisu prawnego (ignorantia affectata), nie ucieknie przez to przed cenzurą, jeśli popełnił przestępstwo, za które prawo przepisuje cenzurę. Taka rozmyślna niewiadomość nie uwalnia od cenzury.

W prawie nieraz naznacza się wzgląd na stopień poczytalności, pełnego poznania i zastanowienia, n. p. „jeżeli ktoś będzie tak zuchwały, jeżeli się odważy, świadomie, umyślnie, nierozważnie, z zastanowieniem“ itp. Te i tym podobne słowa wymagają pełnego poznania i zastanowienia. Każde więc zmniejszenie pełnej poczytalności postępowania uwalnia od cenzury.

Jeżeli prawo nie zawiera słów powyższych, to niewiadomość spowodowana zupełnem zaniedbaniem środków (ignorantia crassa vel supina) nie uwalnia od żadnej kary latae sententiae. Jeśli zaś ktoś nie był pod wpływem niewiadomości crassa vel supina, owszem używał środków potrzebnych po poznania rzeczy, nie wpada w cenzurę.

Inne okoliczności, jak pijaństwo, zaniedbanie należytej pilności, słabość umysłu, napór namiętności, jakkolwiek mogą zmniejszyć poczytalność, ale nie do tego stopnia, iżby czynność przestała być ciężką, nie uwalniają od cenzury latae sententiae. To samo należy rozumieć o ciężkiej obawie (metus gravis). Jeżeli występek skierowany jest ku wzgardzie wiary albo powagi kościelnej lub ku publicznej szkodzie dla dusz, nie może być wolnym od kar latae sententiae (c. 2229).

Cenzury może nakładać oznaczony zwierzchnik: ab homine, albo samo prawo je nakłada: a iure. Jedne są zastrzeżone, inne nie zastrzeżone. Rozgrzeszenie od cenzury może być zastrzeżone Stolicy Apostolskiej specialissimo albo speciali modo albo simpliciter albo ordynarjuszowi (c. 2245). Zastrzeżenie należy rozumieć ściśle (c. 2246 § 2). W razie wątpliwości co do prawa lub czynu zastrzeżenie nie ma być uważane za konieczne (kan. 2245 § 4).

Jedna i ta sama osoba może wpaść nie tylko w kilka różnorodnych cenzur, lecz także w tę samą cenzurę kilkakrotnie. Jedna cenzura mnoży się, jeżeli różne z cenzurą związane przestępstwa bywają popełniane przez jedną lub więcej czynności; albo jeżeli występek związany z cenzurą bywa częściej pzwtarzany; albo jeżeli przestępstwo, które przez więcej przełożonych zagrożone jest cenzurą, zostało popełnione raz lub więcej razy (c. 2244).

Według treści dzielą się cenzury na klątwy, interdykty i suspenzy (c. 2255 § 1). (C. d. n). X. M.

Diecezja Kamieniecka.

Jubileusz Biskupa.

Buczacz, sławne historyczne miasto kresowe, raz jeszcze przeżył wzniosłą chwilę. Dnia 14 lipca b. r. małomiasteczkowy tłum ze zdziwieniem przyglądał się, jak z każdego, przybywającego do Buczacza pociągu podążają na probostwo jacyś nieznani tu księża. To wygnani z diecezji kamienieckiej bojownicy Chrystusowi spieszą złożyć hołd swemu Pasterzowi, albowiem nazajutrz 15 lipca X. Piotr Mańkowski obchodził 25-lecie swego kapłaństwa. Naprawdę jednak 15-ty lipca nie był tylko dniem hołdu, stał się on raczej ucztą braterskiej miłości. To trzódka wygnańcza w trwodze tułaczej garnęła się ufnie do kochanych dłoni pasterza.

To też, kiedy w poranek jubileuszowy zgromadziło się duchowieństwo dla złożenia życzeń Jubilatowi, a X. Infułat K. Nosalewski. przemówił doń: „Na świecie ucisk mieć będziecie — to nie przenośnia, Pasterzu, to Twoja rzeczywistość przez wszystkie dni pasterzowania Twego!... Dajesz nam naukę i przykład, jak wśród ucisku i my się zachować powinni!“ — odpowiada Biskup te rzewne słowa: „Quam bonum et jucundum — habitare, fratres, in unum“, a łzy w oczach jego świadczyły, że nadewszystko mu jest miłem mieć przy sobie „servos et amicos suos“. Z rozrzewnieniem też dziękował Biskup za złożony mu przytem w darze pamiątkowym od duchowieństwa diecezalnego skromny, lecz artystycznie kuty w srebrze, pastorał. Po krótkich ceremonjach gratulacyjnych udał się Pasterz do kościoła, by we wspaniałej celebrze biskupiej złożyć Sercu Jezusowemu dziękczynną Ofiarę. Drgnęły sklepienia pięknej prastarej świątyni od potężnych akordów wzniosłego „Ecce sacerdos“. To chór męski alumnów kamienieckich pod batutą również kamienieckiego organisty katedralnego, sławnego dziś w Kielcach muzyka, p. J. Rosińskiego, powitał Dostojnika.

I wstąpił „magnus“ w swem męczeństwie wygnańczem „sacerdos“ na nikły, skromny, dla uroczystości tej wzniesiony, tron, by przywdziać jugum suave i przepiękną rozpocząć celebrę. Uświetnia ją z całą ścisłością przepisów liturgicznych wykonana musica sacra, 4-głosowa „Missa Coronata“ Stehlego. Gdy śpiewem kieruje X. St. Dąbrowski, p. Rosiński daje szczytów piękna sięgające przegrywki (Bach, Mendelson), oraz subtelnie regestrowane towarzyszenie organowe. Po ukończonej Mszy św. kanclerz Kurji biskupiej X. S. Wiśniewski, odczytuje z ambony pismo kard. Gasparri'ego, świadczące o wielkiej łasce Ojca św.: oto dziś błogosławieństwo apostolskie i odpust zupełny praesentibus rite dispositis! To też głęboko uroczysty nastrój towarzyszy kończącemu nabożeństwo „Te Deum“.

Przy skromnej uczcie w niewielkiej sali plebańskiej, wygłoszono kilka przemówień. Jubilat wznosi toast na cześć Ojca św. i Prezydenta RP. i dziękuje tym wszystkim, którzy o święcie jego pamiętali. Proboszcz z Baru (obecny kapelan Prezydenta Rzeczp.) X. prałat M. Tokarzewski podnosi wielką zasługę Jubilata, iż z pomiędzy wygnańców i rozbitków kresowych on jeden nie utracił iglicy magnesowej — tej niezachwianej wiary, iż Kamieniec musi się doczekać lepszych czasów; a wiara ta zrodziła czyn wielki kształcenia o groszu żebraczym 30 alumnów, którym przyszłość diec. kamienieckiej ma być oddana. W imieniu duchowieństwa archidiec. lwowskiej, którego kilku przedstawicieli widzimy przy stole, przemawia miejscowy wicedziekan X. Dziuban. Następna mowa od diecezjan tej i tamtej strony Zbrucza, wygłoszona przez p. Skibniewskiego (b. prezes Macierzy, znany społecznik i filantrop Podola), w licznych momentach o silnem dramatycznem napięciu daje obraz wielkiej dziejowej tragedji kresowej. Potem p. Paweł Popiel wyraża uczucia rodziny Jubilata, w mowie przepięknej. Kończy toasty X. prałat Lachowicz, nawiązując do sławnej przeszłości Buczacza. Wieczorem księża diec. kamienieckiej słuchali sprawozdania o rozwoju swego seminarjum i omawiali widoki przyszłej egzystencji tego seminarjum jako też Kurji biskupiej.

16-go lipca, po skończonej pracy odpustowej, która na ten dzień w Buczaczu przypada, gości jubileuszowych spotyka wzruszająca niespodzianka. Zaproszono wszystkich do pobliskiego gaju. W uroczem zaciszu leśnem, śród przestronnej polany rozbito 3 duże namioty wojskowe. To obóz alumnów-wygnańców, to ich letnie seminarjum. Na pierwszem miejscu namiot-kaplica, obok dwa inne: sypial-

nia o 30 łóżkach i jadalnia-salon. Zdumieli się wszyscy porządkiem i celowością urządzeń obozowych. Po podwieczorku sygnał trąbki obozowej zwiastuje gościom nowy numer programu jubileuszowego. Alumni zapraszają do „salonu“ na krótką akademję. Zielenią i chorągiewkami o barwach papieskich i narodowych przybrany namiot, ozdobny fotel dla Biskupa-Patrona. Odsłania się kurtyna i po krótkiej powitalnej produkcji seminarskiego chóru rozpoczyna się ad hoc napisany obrazek sceniczny.

Dzieci-wygnańcy wiją dla ukochanego Pasterza wieniec wdzięczności. W blasku cudownym ukazuje się krzyż. To krzyż wygnania! Postać niewieścia symbolizuje wdzięczność, która odpędza zjawę podłości. W głębi sceny odsłania się obraz przedmurza Polski — Kamieńca. Symbol — rycerz wyciąga ku Pasterzowi zakute w kajdany ręce i nawołuje go do powrotu. Postać nadziei zwiastuje, że ten powrót wnet nastąpić musi. Kamieniec znika. Kolejno wychodzą na przednią scenę symboliczne postaci Buczacza, Jazłowca, Mazura z Płoskirowa, kleryka i pięknym rymem dziękują Pasterzowi za doznane od niego dobrodziejstwa... Jazłowiec to pobliski zakład SS. Niepokalanek, które niegdyś pierwsze ciężar losu Wygnańca odczuły, potrzebom jego zapobiegły i nie ustają dotąd darzyć go sercem, modlitwą i pamięcią. Mazur „przyszedł z za Zbrucza“; opowiada, jak „jastrząb z piekieł (bolszewik) puścił rzeź herodową na nieletnią dziatwę, by ją zatruć swą namową — wziąć zdobycze łatwe...

„Z dusz dziecięcych piekieł strawę
Bluźnierstwem utuczyć,
Świętość rzucić na zabawę
I zbrodni nauczyć!...
. . . .
I dreszcz przeszedł przez Podole —
Straszna matek trwoga,
Bo ich dziatwa słyszy w szkole
Słowa: niema Boga!“ i t. d.

Żywy obraz i śpiew kończą przedstawienie, za które Jubilat ze łzami rozrzewnienia podziękował wszystkim wykonawcom i ich kierownikowi.

Nazajutrz X. Biskup odprawił nabożeństwo żałobne za wszystkich od początku wojny zmarłych diecezjan.

Opuszczająca Buczacz, pokrzepiona na duchu brać kapłańska postanawia rokrocznie w dniu 15 lipca do swego Biskupa się zjeżdżać, zanim Bóg pozwoli podążyć za nim tam... do siebie!... X.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Biskup amerykański o Polsce i naszym języku. X. Biskup Michał I. Gallagher z Detroit Mich. wezwał alumnów kolegjum i semin. duch. w Orchard Lake Mich. do zbierania składek na ten zakład. Z odezwy jego warto przytoczyć ustęp następujący:

„Wobec wskrzeszenia Polski do niepodległego bytu państwowego, język polski, jako klucz do umysłów 250,000.000 Słowian, *nabierze takiej doniosłości i wpływów, że po języku angielskim zajmie drugie miejsce w rzędzie języków cywilizowanych.* Niezbyt odległym zdaje się być dzień, kiedy język polski wyruguje język francuski, jako jeden z przodujących języków w stosunkach międzynarodowych, oraz kiedy ludzie z innych narodów pchać się będą do polskich zakładów naukowych, aby posiąść znajomość tego języka dla polepszenia swej własnej karjery w handlu, w zawodach wyzwolonych czy też w dyplomacji.

Przez zachowanie polskiego języka na ustach przyszłych przywódców w Ameryce, Orchard Lake stać się może potężnym czynnikiem w pozyskaniu *dla tego wielkiego państwa katolickiego najwybitniejszego stanowiska pośród państw tego świata.* A równocześnie przez dochowanie i uwiecznienie polsko-katolickich tradycji stanie się potężną twierdzą katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych.

Aby utrzymać swój stan posiadania wraz z innymi narodami w Ameryce, zdobywać to wybitne stanowisko, do jakiego ich uprawniają naturalne zdolności przy gruntownem wyszkoleniu, Polacy muszą zapewnić swoim dzieciom najwyższy poziom wykształcenia, jaki jest zapewniony tylko najbogatszym w tym kraju. Kolegjum i Seminarjum śś. Cyryla i Metodego może spełniać to zadanie, jeśli tylko wyposażone będzie należycie obszerniejszymi budynkami i liczniejszym sztabem profesorskim. A stopnie jego zrównać można ze stopniami najzamożniej wyposażonych kolegjów w tym kraju“.

Słowa te przezacnego Biskupa (któremu Polacy w Detroit zawdzięczają także nominację swego rodaka X. Pagensa sufragadem) nie mogą przebrzmieć bez echa na obu półkulach.

Z Polonji amerykańskiej. Dnia 25. maja r. b. odbyło się w Detroit Mich. *poświęcenie kościoła* św. Jacka, którego proboszczem jest X. Franciszek Baweja. Poświęcenia dokonał X. biskup Gallagher, a w uroczystości uczestniczył liczny zastęp kapłanów Polaków z biskupem-sufraganem Plagensem na czele. Kazanie wygłosił X. prałat dr. Grupa, rektor seminarjum polskiego w Orchard Lake.

Księża odznaczeni przez Ojca św. Piusa XI. Zamianowani: prałatem X. Franciszek Ostrowski, prob. kośc. św. Józafata w Chicago; szambelanem X. Stanisław Nowak, prob. kośc. św. Józefa w Florida N. Y.

Order „Pro Ecclesia et Pontifice“ otrzymał X. Franciszek Gordon C. R., prob. kośc. N. P. M. Anielskiej w Chicago.

Zmarł X. Antoni Małkowski, prob. par. św. Stanisława w Stevens Point, Wis. w 45 roku życia. R. i. p. (z „Przeglądu Kościelnego“ za lipiec r. b.).

Miłościwe lato. J. E. X. Kardynał Dalbor za pośrednictwem P. A. T. przesłał do pism następujący komunikat: Ojciec św. Pius XI ogłosił na rok 1925 „miłościwe lato“. Ze wszystkich stron świata ruszą pielgrzymki do Wiecznego Miasta. Dla zachowania porządku i łatwiejszego umieszczenia pielgrzymów, rozporządziła Stolica Apostolska, aby z każdego kraju jedną tylko wspólną urządzono pielgrzymkę narodową.

Stosownie do polecenia Stolicy Apostolskiej powstał honorowy komitet pielgrzymki, do którego należą wszyscy X. arcybiskupi. Na czele komitetu wykonawczego stanął wybrany przez Episkopat polski X. dr. Wojciech Tomaka, kanonik przemyski, były organizator pielgrzymki polskiej na kongres eucharystyczny do Rzymu. X. kanonik dr. Tomaka nawiązał już korespondencję z głównym komitetem rzymskim. Skoro między Polską a komitetem rzymskim nastąpi porozumienie co do czasu, w którym pielgrzymka polska będzie mogła przybyć do Rzymu i skoro będzie można podać mniej więcej, ile kosztować będzie podróż do Rzymu oraz 10-dniowy pobyt w Wiecznem Mieście, nastąpią ogłoszenia w gazetach.

Książęta sascy, którzy poświęcili się *stanowi duchownemu.* 15. lipca r. b. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa w Miśnji Schreibera były następca tronu saskiego Jerzy w obecności byłego króla i wielu członków jego dworu. Biskup przemówił o pracy w winnicy Pańskiej i o doniosłości faktu, że młody książę postanowił także poświęcić się służbie Bożej. Jak wiadomo, stryj jego Maksymiljan jest już od dawna księdzem i profesorem teologji we Fryburgu. Drugim młodym księciem, który został kapłanem, jest Alban von Wertheim-Löwenstein-Freudenberg. Był on oficerem w wojsku niemieckim i padł ciężko ranny na placu boju w czasie wojiny ostatniej. Nawró-

ciwszy się na katolicyzm, wstąpił do zakonu Franciszkanów. Wyświęcił go 29. czerwca r. b. kard. Faulhaber w Monachjum.

Nowe książki.

X. Dr. Józef Kaczmarczyk. *Jezus Chrystus w obcowaniu z przyrodą i ludźmi.* Lwów 1924 (stron 19. Odbitka z „Gazety Kościelnej". Cena 30 gr. — do nabycia w redakcji).

Mała ta pod względem objętości rozprawa zawiera jednak dużo wybornej n. zd. treści. Kreśląc charakterystykę Zbawiciela na podstawie Ewangelji, nie pominął szan. Autor żadnego wiersza, który w takiej charakterystyce należało uwzględnić. Można więc i w nauczaniu religji i w kazaniach dużo korzystać z jego broszury. X. P.

Ks. Rudolf Tomanek. *Dorobek półwiekowej działalności oświatowej. Krótki zarys dziejów i prac „Dziedzictwa Błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku" 1873—1923.* Wydany z okazji 50 letniego jubileuszu. Cieszyn 1924 (stron 120).

Chcąc uczcić godnie jubileusz zasłużonego Towarzystwa i owych dzielnych kapłanów, którzy z takiem poświęceniem wśród wielkich trudności pracowali i dotąd pracują dla dobra ludu naszego na Śląsku (XX. Świeży, założyciel „Dziedzictwa", Janik, Paździora, Schüller, Londzin i inni), zebrał czcig. Autor liczne daty i wiadomości, odnoszące się do historji tego Towarzystwa i jego Wydawnictw. Wydało ono dotychczas 92 książek i broszur, między któremi są dzieła bardzo cenne (polecone też w naszej Gaz. K., jak np. X. dra Wrzoła „O Opatrzności Boskiej"). Wyrażając uznanie i wdzięczność Autorowi za jego pracę, życzymy „Dziedzictwu" serdecznie dalszego pomyślnego rozwoju.

Kazimierz Morawski. *Rzym i narody.* Warszawa—Kraków 1924 (stron 183, Gebethner).

Polityka zaborcza Rzymu starożytnego, którą wielu dziś zachwyca się (jak np. Mommsen), broniąc jej przeciw wszelkim zarzutom, spotkała się w książce tej, bardzo pięknie napisanej, z sądem surowym, ale całkiem sprawiedliwym. Była to polityka bezwzględna, nie cofająca się przed żadną krzywdą, żadnem okrucieństwem. W części pierwszej mówi autor o podboju Zachodu przez Rzymian, w drugiej o Wschodzie, a w szczególności o Żydach. Tu wypowiada o *Prorokach St. Zakonu* kjlka zdań, któych nie możemy pozostawić bez odpowiedzi (chociaż krótkiej — dla braku miejsca): Prorocy *nie* „potępiali" zasadniczo „świeckich ustrojów i postępów maszyny państwowej"" wszelkich „ulepszeń życia i rozwoju cywilizacji" (str. 83). Oni karcili tylko surowo występki, niemoralność, deptanie przykazań Bożych, chciwość, stroje zbytkowne i t. d. Przestrzegali przed zawieraniem przymierzy z poganami a w szczególności z Egiptem, bo przewidywali, że one nie ocalą narodu i nie przyniosą mu pożytku. Myli się też szan. autor, kiedy im przypisuje dążności *demagogiczne* i szerzenie ducha *buntu* przeciw wszelkiej władzy czy też wyższości (str. 84; — por. też str. 88, gdzie zacytowany jest nawet Renan, jak gdyby jego opinja o działalności Proroków zasługiwała szczególnie na uwzględnienie).

Pominąwszy jednak ten ustęp, sądzimy, że nowej tej książce uczonego prezesa naszej Akademji trzeba przyznać wartość niepospolitą. X. A. P.

Ks. Mateusz Jeż. *„Życie wspólne księży świeckich w świetle historji i potrzeb dzisiejszych".* Warszawa 1924 (odbitka z „Przeglądu katolickiego". Stron. 20).

Sprawę bardzo ważną, ale nastręczającą w wielu miejcowościach i z różnych powodów niemałe trudności, poruszył czcig. Autor w tej rozprawce. Wiemy to wszyscy z doświadczenia, że kapłan znajduje wielkie przeszkody w swej pracy dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich, kiedy dostanie się w objęcia rodziny, kiedy musi się ciągle troszczyć o swoje potrzeby materjalne, kiedy nie działa w ścisłej łączności ze współbraćmi, ale w pojedynkę i t. d. Życie wspólne uwalnia go od tych przeszkód i daje mu niejedną korzyść, szczególnie dzisiaj, kiedy po większych miastach tak trudno niejaz o mieszkanie, o dobre a nie zbyt drogie pożywienie i t. d. Wskazówki więc i rady czcig. Autora zasługują niewątpliwie na uwzględnienie tam wszędzie, gdzie to będzie możliwem. X. P.

M. Scharlau *(Magda Alberti). Kämpfe, Erinnerungen und Bekenntnisse.* Siebte und achte Auflage. Freiburg i. Br. Herder 1924. Stron 285.

Są to dzieje duszy protestantki nawróconej, żony pastora, osoby bardzo inteligentnej i uzdolnionej, autorki czterech powieści, wysoko cenionych przez katolików niemieckich: Gesa Plitt, Martin Augustin, Im Schatten, Ueber alles die Liebe. Z tych czytaliśmy dotychczas tylko drugą, której bohater, syn *małżeństwa mieszanego,* traci z powodu różnicy wyznaniowej rodziców swoją wiarę katolicką, a nadto schodzi i pod względem moralnym na manowce. Dopiero przy łożu śmiertelnem swego dziecka odzyskuje znów wiarę (por. ocenę w Gaz. Kośc. z r. 1917 str. 382 — powieść ta wyszła u Herdera). W książce swej ostatniej opowiada autorka cały dotychczasowy przebieg swego żywota, a czyni to w sposób bardzo zajmujący i dużo światła rzucający na życie duchowe protestantów, na ich uprzedzenia przeciw Kościołowi, ich zacietrzewienie, ich nieznajomość nauki katolickiej, ich bałamutne i niejasne pojmowanie chrześcijaństwa. O Komunji św. n. p. słyszała najrozmaitsze i całkiem sprzeczne zdania od samych pastorów: wielu z nich, chociaż należą do wyznania „ewangelicko-luterskiego", idzie w tym punkcie nie za zdaniem Lutra, ale Zwinglego i Kalwina i widzi w Komunji św. tylko pamiątkę ostatniej Wieczerzy (str. 141).

W wielu miejscach zbija autorka błędne twierdzenia „ewangelików", ale czyni to zawsze całkiem spokojnie i z miłością, unikając przytem ostrej polemiki; dlatego też można żywić nadzieję, że książka jej znajdzie i między nimi wielu chętnych czytelników, tem bardziej, że napisana jest wybornie i piękne kreśli obrazy okolic, w których autorka dłużej przebywała. X. A. P.

Z belletrystyki.

Kenżyro Tukotomi. *Nami—Ko.* Powieść. Spolszczył Jerzy Marlicz. Z ilustracjami Marji Jaroszyńskiej, Poznań. Księg. św. Wojciecha (stron 275 — bez daty, ale książka wyszła w r. b.).

Ruchliwa i przesiębiorcza księgarnia św. Wojciecha zaczęła świeżo wydawać pod godłem „Chwila wywczasu" powieści, nowele, humoreski, treści lekkiej i zajmującej. Nie znany nam dotąd Kenżyro Tukotomi ma być jednym z najsławniejszych i najwybitniejszych pisarzy japońskich. Jego powieść „Hototogitsu", spolszczona (nie wiemy, czy z oryginału?) pod tytułem „Nami-Ko" ma być tam jedną z najbardziej popularnych. Jest ona i dla nas o tyle ciekawą, że zapoznaje nas ze zwyczajami i pojęciami japońskiemi, ale jest trochę zbyt rozwlekłą i nużącą w swej prostocie i naiwności. Brak jej pogłębienia psychologicznego i artyzmu wielkich pisarzy europejskich.

A. Gobineau. *„Kochankowie z Kandaharu — Dostojny Czarodziej".* Przekład W. i Z. Popławskich, Poznań. Księgarnia św. Wojciecha (stron 156 - bez daty, ale książka wyszła w r. b.).

Są to nowelki oryginalne, pełne życia i dość ciekawe, ale sądzimy, że w „Przedmowie Tłumacza" wartość ich jest przeceniona. Dużo w nich szczegółów niepodobnych

do prawdy. Nie możemy tu jednak wdawać się w ich rozbiór krytyczny.

Antonio Fogazzaro. *Pomysł Ermesa Torranza. „Pereat Rochus"!* (Stron 101 — bez daty, ale książkę wydała księgarnia św. Wojciecha w r. b.).

Modernista Fogazzaro, zmarły niedawno, którego dwie powieści: „Il Santo" i „Leila" są na Indeksie, opowiada w pierwszej nowelce o szlachetnym spirytyście, który skłania poróżnionych małżonków do połączenia się i daje im po swojej śmierci tajemniczy znak o sobie i swojej troskliwości o ich szczęście. — W drugiej czytamy o księdzu Rochu, bardzo zacnym i świątobliwym, ale zbyt łatwowiernym, którego okrada niegodziwa służąca tak, że go na końcu pozostawia nawet bez ubrania. Utwory te napisane są z talentem, zajmująco i dowcipnie, a także ze stanowiska religji i moralności nie można im nic naszem zdaniem zarzucić.

Wiktor Rakosi. *(Sipulusz). Muza.* Humoreski. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha (stron 202, bez daty, ale wyd. w r. b.).

Niektóre z tych 14-u powiastek mogą zabawić, ale wogóle nie można temu zbiorkowi przyznać większej wartości.

Józef Eichendorff. *Z życia nicponia.* Nowela. Z niem. przetłumaczyła Wal. Kędziorska. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha (str. 142, bez daty, ale wyd. w r. b.).

Autor, jeden z wybitniejszych romantyków niemieckich, opowiada tu historyjkę pełną dziwnych przygód o młodym poecie, który wędrując po świecie, znajduje możnych dobroczyńców i zawija szczęśliwie do portu małżeńskiego. Powiastka jest napisana z talentem i czyni wrażenie sympatyczne, pomimo swych nieprawdopodobieństw. Przekład polski wierszy w niej zawartych jest słaby; ustępy prozaiczne są, ogólnie mówiąc, przetłumaczone poprawnie (na str. 93 razi germanizm *„Zrobił wielkie oczy"*). A. P,

Ks. Dominik Ściskała. *Ostatni mnich w Orłowej.* Cieszy 1924 — (stron 89. Nakładem „Dziedzictwa Bł. Jana Sarkandra).

Powiastka budująca i wzruszająca, ale nie roszcząca sobie pretensji do wartości artystycznej, o wymordowaniu Benedektynów w Orłowej w czasie wojny 30-letniej przez księcia frysztackiego.

Od redakcji.

Do tego n-ru dołączamy blankiety nadawcze P. K. O. i prosimy o łaskawe rychłe **wyrównanie zaległości.** Wielu Czcig. Prenumeratorów nie zapisuje sobie widocznie kwot, które nam przesyłają i dlatego otrzymujemy często pren. na 2-e półrocze — bez żadnej wzmianki o 1-em, za które dostaliśmy tylko pewną jej część (np. 300.000 m. zamiast 3 miljonów, = 1.68 zł. por. „Odpowiedzi red."); wielu zaś innych nie przysłało jeszcze **nic** w r. b. Musimy więc walczyć ciągle z wielkiemi trudnościami finansowemi i żyć w obawie, że nie będziemy mogli wydawać naszej Gazety do końca roku.

Jesteśmy też zniewoleni, żeby uniknąć deficytu i umożliwić dalsze wydawnictwo naszej Gazety, **podnieść** prenumeratę na **dwa złote za 4-ty kwartał** r. b. czyli na **cztery zł. za 2-ie półrocze.**

Odpowiedzi redakcji.

W. X. X. Dr. Józef *Kłos* w Poznaniu: Dziękujemy serdecznie za łaskawe uznanie i za hojną ofiarę! — *Skarbek w Pl.* i E *Jabłoński* w Krzesku: Otrzymaliśmy 26/XI. 1923 500.000 m. na r. b., poz. do uiszcz. 3·40 zł. — *Skibniewski w M.*: Otrzymaliśmy 26/XII. 1923 100 000 marek, a 21/III. r. b. 4,200.000 na r. b., poz. do uiszcz. tylko 1·28 zł. — A. *Skórka* w Br., *Suchwałko* w L., *Franciszk.* w Czyszkach, *S. Grątkowski, I. Kopeć,* P. *Płażewski* w Kutnie, *Rachalski* w Z: Pren. nie uiszcz. za 2-gie p. r. b. — Fr. *Skraba w L., Dykiel* w S, *Gorzelec* w H: Otrzymaliśmy 24/V. r. b. 2 zł., a przedtem (3/I) 300.000 m. na 1-sze p., za które więc pozost. do uiszcz 1·52 zł. — *Stosur* w K. Otrzymaliśmy 14/II. r. b 1 milj. m., poz. więc do uiszcz. 3 12 zł. — *Szafraniec:* Otrzymaliśmy na r. b. 1,100.000 m. poz. po uiszcz. 3·07 zł. — *Dziedzic* w Gr. *i K. Dziurzycki w A.* Otrzymaliśmy w 1-szem p. r. b. 4. milj. m., poz. do uiszcz. 1 44 zł. za r. b. — *Pułka, Dziewierz,* Kostheim i Urz Par. w Hanaczowie: Prenum. nie uiszcz. za r. b. (3·68 zł.) *Dziunikowski* w W. *Izdebski* w Sk. Otrzymaliśmy 29/II. r. b. 2 milj. m, poz. więc do uiszcz. 2·56 zł. *I. Dziurzycki* w B. Otrzymaliśmy w r. b 2 milj. m i 1·50 zł, poz. do uiszcz. 1·06 zł. *Flakowicz* w B *i Florek.* Otrzymaliśmy 28/V. r. b. 2 zł. na 2 gie p, a przedtem (25/II) 1 milj. m., poz. do uiszcz. 1 12 zł. za 1 sze p. — A *Szwarc* w Kur. i *Franciszk.* w Krośnie: Otrzymaliśmy 31/X I. 1923 300 000 m., na r. b., poz. do uiszcz. 3 52 zł — F. *Gosztyła:* Otrzymaliśmy 26/I. rb., 800.000 m. poz. do uiszcz. 3·57 zł. - *I. Grochowski* w W. Otrzymaliśmy w 1-szem p. 3 200 000 m, poz. do uiszcz. 1·89 zł. I. *Hołowiński:* Otrzymaliśmy 29/I. r. b. 1 milj. m. na r. b., poz. do uiszcz. 8 12 zł. — *Rączka* w B Otrzymaliśmy 3,500.000 m. w r. b., poz. do uiszcz. 1·72 zł.

Na wydawn. G. Kość. złożyli P. T. Księża: dr. Józef Kłos czterdzieści zł., dr. Wincenty Miś i Adam Gyurkovich po 10 zł., Roman Sitko i Józef Niemczyński po 5 zł., Karol Franek 9 50 zł, Jan Sadowski 4 zł., P. Neumayerowa 3 zł.

Nr. Konta G. Kość. w P K O. (oddział w Krakowie): 400 847 — w Warszawie: 161.755.

W sprawie podręczników do nauki rel. w szk. powszechnych.

Na tegorocznym Zjeździe XX. Prefektów w Lublinie, oświadczono się (19. lipca) za wprowadzeniem podręczników następujących:

Kl. I i II bez podr. — dla XX. Pref. polecono książki XX. Gralewskiego, Makłowicza i Młynarczyka.

Kl. III i IV: tylko X. Makłowicza „Nauka wiary" i Mały katechizm.

Kl. V i VI: Hist. biblijna X. Schustera-Wołcza lub Gadowskiego, liturgika X. Naskręckiego i katechizm X. Likowskiego lub inny.

Kl. VII: Historja kościelna X. Frydrycha lub Boczara.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja krakowska.

Mianowany notarjuszem Kurji Ks. Biskupiej X. dr. Franciszek Mirek.
Zmarł X. Jacek Kopiński, wicedziekan i prob. w Babicach, w 67 r. życia. R. i. p.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Mianowani XX. Sylwan Dembczyk, prob. w Koniecpolu, dziekanem gidelskim; Alojzy Jatowtt, kapelan PP. Dominikanek w Przyrowie, proboszczem w Dąbrowie.

Zmarli: XX. Edmund Krynicki, dziekan i prob. w Dąbrowie, w 55 roku życia i X. Andrzej Wojciechowski, prob. w Młodojewie, w 69 roku życia. R. i. p.

Diec. kielecka.

Mianowani XX. Adam Kuliński, prałat kapit. katedr., protonotarjuszem ap. ad instar; kan. Wacław Niemiеowski, rektor sem. duchown. i kan. Białeckl, ojciec duch. sem. — prałatami domowymi Ojca św.; — Lisowski proboszczem nowoutworzonej parafji Granica.

Z Gdańska.

X. Biskup Rourke powierzył nową stację duszpasterską dla Polaków X. Komorowsknemu T. J.

Diec. przemyska.

Zmarł X. Aleksy Watulewicz, jubilat, szambelan Ojca św., em. katecheta gimn., ur. r. 1849, wyśw. 1874. R. i. p.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z „Drukarni Narodowej“ Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.